

Długołęcki, Jan Z.

Czy ja urodziłem się Kurpiem?

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 8, 303-306

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZY JA URODZIŁEM SIĘ KURPIEM?

Przyznaję się, że pytanie to przyszło do mnie dopiero w wieku bardzo dojrzałym. W jakim stopniu na jego rodzenie się wpłynęła lektura „Zeszytów Naukowych” i jak „Zeszyty” pomogły mi poszukiwać odpowiedzi na pytanie?

Powiem niewiele, gdy napiszę, że urodziłem się w Puszczy Białej.

Przysiółek Zamłynie, położony jest na wzniesieniu, nie opodal Długosiodła, między rzeczką Wymakracz, wpadającą pięć kilometrów dalej do Narwi, a równoległą do biegu Wymakracza ścianą lasu.

Jako umiejący już trochę czytać i pisać, a w obowiązku szkolnym nieco opóźniony, rozpocząłem edukację od II klasy Szkoły Podstawowej w Długosiodle. Po jej ukończeniu cztery lata Liceum Ogólnokształcącego w Ostrowi Mazowieckiej i matura, na pół roku przed ukończeniem lat osiemnastu.

Do tego czasu nikt, ani w domu rodzinnym, ani w środowisku szkolnym, nie podejmował wątku kurpiowskiego. Słyszałem lub spotykałem w druku nazwy „Puszcza Biała” i „Puszcza Zielona”, ale nie miałem nawet ogólnego wyobrażenia o ich zasięgu. Być może Kurpie lokalizowałem gdzieś na północy, za Ostrołęką. Dość wcześnie zetknąłem się z określeniem „Strój kurpiowski z Puszczy Białej”, nie spowodowało ono wszakże nawet powierzchownego zainteresowania się przeze mnie tym połączeniem obu członów nazwy. Miałem przy tym świadomość, że miejsce mojego urodzenia i sąsiednie, bliższe i dalsze miejscowości, Pecyna, Osuchowa, Poręba, Nagoszewo i inne leżą w obrębie starej Puszczy Białej, której granic jednak bliżej określać nie próbowałem.

Jeden raz, we wczesnej młodości, w rok po maturze, ktoś zwrócił uwagę na cechy charakterystyczne mojej wymowy. Uświadomił mi jedną z bardziej trwałych prawidłowości, stanowiących odchylenie od norm języka ogólnopolskiego, twarde wymawianie końcówek miękkich. Instruktorka amatorskiego zespołu estradowego zwróciła się do mnie tymi słowy: „Ty pochodzisz z okolic na północ od Warszawy”.

Mówiłem już wówczas w miarę poprawnie językiem ogólnopolskim, bez wyraźnych naleciałości gwarowych, których z domu rodzin-

nego wyniosłem chyba niewiele. Nie wymawiałem już wtedy „zgał się”, jak można jeszcze dość często usłyszeć w moich rodzinnych stronach, ale twarde wymawianie końcówek miękkich (nogamy, drogamy) brzmiało aż nazbyt wyraźnie w moich ustach. Długo jeszcze błąd ten eliminowałem z mojej wymowy.

Z dzieciństwa pamiętam wyraziście zdarzenie, które później inspirowało mnie do zastanawiania się na odrębnościami gwar.

Tymczasem, kiedy zatoczywszy duży – w czasie i w przestrzeni – łuk, powróciłem jak bumerang tu, gdzie się urodziłem i wychowałem, nie byłem bogatszy w regionalną wiedzę od tych jej zasobów, które miałem, opuszczając kraj lat dziecińczych.

Już na stałe wróciłem do swoich w roku 1984 i z zapalem zbudowałem dom w rówieśnym mi wiekiem, bogatym rozmaitością rzeźby, barw i zapachów, lesie sosnowym. W tym okresie moją uwagę zaprzętał starunek o sprawy budowy i przeprowadzenia rodziny. Jednakże, podjąwszy pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej w Chrzczance Włościańskiej, zaczęły na moich ścieżkach pojawiać się potrzeby także duchowego wiązania się z tradycją przodków.

W pracy nauczycielskiej, u samego jej początku, doszedłem do ważnej konstatacji: nie ma w programach nauczania treści, wskazujących wprost tematykę pomocną w wychowaniu dzieci i młodzieży poprzez problematykę regionalną. A jest to w czasach, w których pojęcie ojczyzny przez wielkie „O” staje się coraz bardziej abstrakcyjne i uniwersalizuje się, zagadnienie o historycznym wręcz wymiarze. W nadużytej już sentencji Norwida o Ojczyźnie jako wielkim zbiorowym obowiązku trzeba dziś bardziej niż kiedykolwiek położyć nacisk na przymiotnik „zbiorowy”. Rzeczy wielkie składają się z małych.

Jakżeż ja zostałem okaleczony brakiem w mojej szkolnej edukacji treści regionalnych! Nauczany byłem o całej Polsce i o całym świecie. Nikt mi jednak nie uświadamiał skąd mój ród, nikt nic mi nie powiedział o bliskiej mi Puszczy Białej.

Intuicyjnie i szczątkowo, na ile pozwalały programy, nauczając kilku przedmiotów, próbowałem naprowadzać uwagę wychowanków na to, co wokół nich. Każdy praktycznie przedmiot, łącznie z matematyką, daje takie okazje, jeden więcej, drugi mniej.

Wycieczki do lasu i na łąki, poszukiwanie dwóch takich samych liści (wiadomo, dwa takie same liście to rzecz niemożliwa, ale w przewrotności pomysłu tej zabawy zasadzał się cel nadrzędny), zbieranie

kwiatów i komponowanie z nich i z polnej roślinności okazałych bukietów w celu wręczenia Mamom na szkolnej uroczystości z okazji Święta Matki, zwracanie uwagi na piękno krajobrazu o każdej porze roku, na odrębności krajobrazowe tych okolic, w których żyjemy.

A jak ciekawe, dla obu stron, może być gromadne pójście do żyjącego jeszcze gdzieś dziadka, mającego prawdziwą trombitę i grającego na niej albo do muzykanta grającego na idącej w niebyt harmonii pedałowej.

Zacząłem czytać dostępną prasę regionalną, po trosze nawet pisywać do niej. Ale szerszą wiedzę o moich korzeniach zacząłem zdobywać, kiedy zetknąłem się z wydawnictwami Mazowieckiej Stacji Naukowej im. Stanisława Herbsta, a następnie dzięki „Zeszytom Naukowym” i innym wydawnictwom Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego.

Nadeszła pora na kilka wynurzeń związanych z tymi lekturami. Dzięki nim poszerzyłem znacznie mój krąg zainteresowań regionalnych. Przekonałem się, jak bogata w historię jest ziemia Kurpiów. Poznałem bliżej, często osobiście, znakomitych uczonych, piszących w „Zeszytach” i innych wydawnictwach OTN. Poznałem wreszcie, choć nie całą, twórczość Henryka Syski, i także Autora osobiście. Jego nieduża, jakże pracowicie skomponowana perełka pośród innych, „Zamodrzała puszcza świtem”, z pięknym wstępem, dała mi wyobrażenie o zakresie bibliograficznym na tematy regionalne, jakiego się nie spodziewałem.

I tu okazja do zwierzenia się z fascynacji lekturowej innego rodzaju. Otóż Henryk Syska podsunął mi lekturę, z której dowiedziałem się nieco o moich przodkach po mieczu.

Któryś z moich nieżyjących już stryjów powiedział mi kiedyś, że nasz zamłyński przodek wywodził się „gdzieś spod Różana”. W „Pismach historycznych” Władysława Smoleńskiego (Kraków, 1901) przeczytałem się, że Długoleccy, później zubożali szlachcice zagonowi w zaścianku Długolek, położonym w ówczesnym księstwie sieluńskim, wystąpili już podczas elekcji Kazimierza Wielkiego.

Czy ja urodziłem się Kurpiem? Wiem już dzisiaj, że „Kurpiem w czystej postaci” na pewno nie jestem. Myślę jednak, że to niemożliwe, aby linia ze strony Ojca nie została zasilona kurpiowską krwią. Także mało wiem o przodkach po kądzieli. Byli pośród nich i rzemieślnicy, budujący most na Bugu w Małkini, i chłopi-osadnicy, kar-

czujący Puszczę Białą. Wiem, że oni pisali się „Żegota”. Być może przyszli na Puszczę Białą z Zielonej wraz z falą osiedleńczą, o której wspominają historycy.

Wiem niewiele o moim pochodzeniu. Ale od niedawna zadają sobie tytułowe pytanie i próbują poszukiwać na nie odpowiedzi. Tymczasem czuję się Kurpiem, bo mam dowody, że tradycja i kultura materialna ziem mojego urodzenia wiąże się ściśle z Kurpiowszczyzną, choćby nawet ziemie te znajdowały się na jej obrzeżach.